Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 17 (1905) 27 lutego 1970 r. Cena 50 gr

WSPANIAŁE IGRZYSKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

W dniach 16—22 lutego 1970 r. w Szklarskiej Porębie odbyły się IV Ogólnopolskie Zimowe Igrzyska Młodzieży Szkolnej. Startowało w nich 1350 młodych sportowców z wszystkich województw oraz miast wydzielonych — Warszawy i Łodzi.

W punktacji ogólnej igrzysk zwyciężyła już po raz czwarty z kolei młodzież woj. krakowskiego. Zdobyła ona na własność wspaniały, kryształowy puchar przechodni — Prezesa Rady Ministrów tow. Józefa Cyrankiewicza. Na II i III miejscu uplasowały się reprezentacje Wrocławia i Katowic.

W następnym numerze „Świata Młodych" przekażemy Wam wrażenia naszych wysłanników z tras slalomowych i zjazdowych, z torów saneczkowych i lodowisk. W tej chwili możemy tylko powiedzieć: zawody w Szklarskiej Porębie zostały znakomicie zorganizowane. Reprezentanci szkół podstawowych i średnich uzyskali szereg świetnych wyników. Zacięte boje toczyły zespoły walczące o „Złoty Krążek Świata Młodych". Ale o tym już za 3 dni!

Foto: Kajetan Adamowski

JESTEM TWOIM OJCEM...

ZMIENIŁEŚ SIĘ! Bardzo się zmieniłeś! Jesteś zupełnie inny. Nie poznaję cię!

Od pewnego czasu jesteś zamknięty w sobie, wszystko cię drażni i złości. Dlaczego?

Wiem, że jesteś ambitny — że swoje problemy pragniesz rozwiązywać sam — ale ja jestem przecież twoim ojcem. Zależy mi na tobie, jak na nikim innym. Szkoda, że właśnie teraz nie chcesz tego zrozumieć. Czy naprawdę nie chcesz?

Każdy człowiek powinien mieć przyjaciół, a wśród nich jednego najserdeczniejszego, do którego może się zwrócić z każdą sprawą. Nie wiem, czy ty już takiego znalazłeś — chyba wciąż jeszcze szukasz... Pochwalam twoją rozwagę, tylko szkoda, że nie dostrzegasz mnie!

W ubiegłym tygodniu próbowałem z tobą nawiązać poważniejszą rozmowę, ale po kilku zdaniach musiałem zmienić temat. Po prostu

C. d. na str. 4

Rys. J. Kocki

PRZYJACIELE SZARAKÓW

PAN MILEWSKI jest kierownikiem Szkoły Podstawowej w Tatarach koło Kadzidła w powiecie Ostrołęka. Tatary są małą wsią — wszystkiego 53 chałupy. Czteroklasowa szkoła liczy 36 uczniów. Wszyscy są członkami Szkolnego Koła Ligi Ochrony Przyrody (LOP). Nic w tym dziwnego. Pan Milewski zna się na zwierzętach, wiele z nich hodował w domu. Do dzisiaj synowie wspominają łasiczkę — pozornie jedną z najbardziej płochliwych zwierząt — która jadła z ręki jak kot Maciek, wylegujący się właśnie przy piecu.

C.d. na str. 5

Korespondencja własna z Mistrzostw Świata w Val Gardena

Mały Jędrek

JEGO OJCIEC, również Andrzej — znany śpiewak operowy — był wielokrotnym mistrzem i reprezentantem Polski, matka — Maria, z domu Wawrytkówna — zwyciężyła w jednych z pierwszych po wojnie mistrzostwach kraju. Czy można się dziwić, że mający takie tradycje rodzinne, góral — zakopiańczyk z dziada pradziada, Andrzej Bachleda — Curuś, stanął na nartach niemal w tej samej chwili kiedy nauczył się chodzić?

Podobnie wczesne zapoznanie się z trudnym sportem narciarskim nie jest wśród mieszkańców stolicy Tatr niczym szczególnym, jednak talent „Małego Jędrka" (zwanego tak w odróżnieniu od „Dużego Jędrka" — ojca, w owym czasie jeszcze startującego w zawodach) musiał być nieprzeciętny skoro już w wieku 14 lat zaczął wygrywać z seniorami. W rok później został powołany do kadry narodowej i wkrótce potem zdobył swój pierwszy „dorosły" tytuł mistrza Polski, wygrywając bieg zjazdowy na trudnej trasie ze Skrzycznego.

Dalsza kariera sportowa Andrzeja Bachledy stoi pod znakiem stałego awansu w hierarchii narciarstwa krajowego i międzynarodowego: kolejne tytuły mistrza Polski, udany występ w mistrzostwach FIS 1966 w Portillo, szóste miejsce w slalomie specjalnym podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Grenoble.

I oto nadeszły narciarskie mistrzostwa świata w konkurencjach alpejskich 1970 roku, odbywające się w przepięknie położonej wśród szczytów włoskich Alp, dolinie Val Gardena.

Ranek 15 lutego w hotelu „Bonega", ozdobionym wielką biało-czerwoną flagą i napisem „Polonia". Trener reprezentacji Polski, Andrzej Roj-Gąsienica, już nie śpi. Niczym średniowieczny alchemik miesza rozpuszczające się w stojącym nad ogniem tyglu różnokolorowe składniki — to smary, zaraz zacznie przy pomocy pędzla powlekać przyrządzoną w ten sposób mikturą spody leżących na stojakach desek. Sprawa to trudna i jakże ważna. Od tego jak zostaną posmarowane narty zależy w wielkim stopniu szybkość jaką będą mogli uzyskać jadący na nich zawodnicy. Ale trener Roj to wielki mistrz w tej dziedzinie, próby, przeprowadzone na położonym tuż przed domem stoku, wykazywały, że Polacy mają dobrze posmarowane deski — lepiej niż próbujący na tej samej trasie swoich nart reprezentanci Szwajcarii.

Śniadanie. Andrzej Bachleda, jego młodszy brat — Jan, Ryszard Ćwikła i Tadeusz Kaim spożywają je w milczeniu. Wszyscy są skupieni i zdenerwowani — czeka ich dzisiaj najtrudniejsza próba mistrzostw, bieg zjazdowy. Polskim zawodnikom nie mającym w kraju odpowiednio trudnych i szybkich tras zjazdowych, przyjdzie za chwilę zmierzyć się z elitą zjazdowców świata, od lat trenujących na stokach Alp.

Wychodzimy. Zawodnicy ubrani w obcisłe stroje (aby stawiać jak najmniejszy opór powietrza), w ochronnych kaskach na głowach, niosą na ramionach długie zjazdowe deski. Po chwili kolejka linowa wiezie nas na start.

Trasa biegu zjazdowego w Val Gardena ma 3750 m. długości i 839 m. różnicy poziomów między startem i metą. Jest ona niezwykle szybka. W roku ubiegłym, zwycięzca rozegranych na niej zawodów, Szwajcar Jean-Daniel Daetwyler osiągnął przeciętną szybkość 109,9 kilometrów na godzinę, na szczególnie stromych odcinkach przekraczając nawet 130 km na godz.! To są szybkości bardzo duże nawet dla samochodu, a tu rozwija je człowiek, za cały „pojazd" mający dwie deski przypięte do nóg. A w dodatku w tej ogromnej szybkości trzeba jeszcze pokonać liczne nierówności terenu, wziąć szereg trudnych, często następujących jeden po drugim zakrętów... Nic więc dziwnego, że wśród oczekujących na chwilę startu panuje napięcie. Nie omija ono nawet takich asów jak przesławny austriacki mistrz Karl Schranz, Francuz Henri Duvillard, Amerykanin Bill Kidd czy Szwajcar Daetwyler.

Denerwuje się również as polskiej ekipy, Andrzej Bachleda. Przed nim stoi niezwykle trudne zadanie obronienia na tej karkołomnej trasie trzeciego miejsca w trójkombinacji jakie wywalczył w dwóch poprzednich konkurencjach — slalomie specjalnym i slalomie gigancie.

„Mały Jędrek" jest bardzo skupiony, nie rozmawia z nikim,

ANDRZEJ BACHLEDA na trasie slalomu specjalnego w Val Gardena.

w myśli jeszcze raz przebiega znaną mu z treningów trasę... za chwilę już wystartuje.

Jesteśmy na mecie. Niewidoczny dla oka promień mierzącej czas fotokomórki co chwilę przecina kończący zjazd zawodnik. Na umieszczonej obok tablicy świetlnej pojawia się uzyskany przez niego wynik. I oto na ostatnim odcinku trasy ukazuje się sylwetka narciarza. Nisko schylony w aerodynamicznej pozycji mknie w zawrotnej szybkości prosto do mety. To numer 38, Andrzej Bachleda. Jedzie wspaniale, na ostatnich metrach pochyla się jeszcze niżej, walczy o jak najlepszy wynik o ułamki sekundy. Biały pióropusz śniegu tryska spod nart w ostatniej, kończącej szaleńczy wyścig z czasem, kristianii. Widniejący na tablicy czas Polaka jest bardzo dobry — nie dał się zdystansować tak znakomitym asom zjazdu jak Szwajcar Bruggmann czy Kanadyjczyk Duncan. Ale to jeszcze nie koniec emocji. Z numerem 49 wyrusza na trasę reprezentant NRF, Max Rieger. Aby wyprzedzić Andrzeja w trójkombinacji wystarczy mu uzyskać czas o 0,4 sekundy lepszy. Niemiec jest w znakomitej sytuacji, zna już wynik Bachledy, wie jaki rezultat musi osiągnąć aby go pokonać.

Z niepokojem patrzymy na zegar. Jędrek nerwowo ściska odpięte narty. Niemiec jedzie szybko, już go widzimy przed metą, ale jego pozycja nie jest tak aerodynamiczna jak Polaka. Kręcące się świetlne cyferki nieruchomieją — czas Niemca jest o 0,88 sekundy gorszy... Jeszcze chwila oczekiwania i spiker ogłasza: Andrzej Bachleda, Polonia, trzeci w kombinacji!

Wieczorem, na stadionie lodowym Val Gardena grzmot oklasków powitał wstępującego na podium zwycięzców „Małego Jędrka". Na maszcie powoli, dostojnie, rozwija się biało-czerwona flaga. Przewodniczący Międzynarodowej Federacji Narciarskiej Marc Hodler zawiesza na szyi dwudziestotrzyletniego studenta architektury Politechniki Krakowskiej brązowy medal — pierwszy medal zdobyty przez polskiego zjazdowca.

ADAM CHOYNOWSKI

Foto: CAF

ROZWIĄZANIE TRZECIEGO KONKURSU ISKRA 70

pod hasłem

OJCZYZNA LENINA

zamieszczonego w 14 numerze „Świata Młodych". Oto prawidłowe odpowiedzi na 10 kolejnych pytań:

1. W. I. Lenin, Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych.
2. 2.V.1945 r. poddał się Berlin. Akt bezwzględnej kapitulacji hitlerowskich Niemiec podpisano 8.V.1945 r., ogłoszono zaś w dniu 9 maja.
3. Leningrad
4. Kercz
5. Z Ukraińską, Białoruską, Litewską oraz Rosyjską Federacyjną Socjalistyczną Republiką Radziecką.
6. W Dubnej
7. Jurij Gagarin. Wostok I.
8. „Rurociąg Przyjaźni"
9. Artek.
10. „Pionierskaja Prawda" (należało wpisać rosyjskim alfabetem)

UWAGA KOMISJE TURNIEJOWE

Przejrzyjcie złożone u was trzecie egzemplarze kuponów konkursu „Iskra-70" — III. Każdemu uczestnikowi, którego rozwiązanie jest zgodne z podanym wyżej, wpiszcie na indywidualnej karcie uczestnictwa w Turnieju Wiedzy pod hasłem „LENIN — KRAJ RAD — ORGANIZACJA PIONIERSKA IM. W. I. LENINA", dalsze trzy punkty. Jeśli napotkacie przy sprawdzaniu rozwiązań na jakieś sprawy, których sami nie możecie rozstrzygnąć — piszcie do Sztabu Kampanii „Iskra-70" przy naszej redakcji.

Akcja „BOHATER"

DNIA tego oczekiwali wszyscy z niecierpliwością. Nadeszła wreszcie sobota 24 stycznia 1970 roku. Na dziedzińcu Szkoły Podstawowej Nr 221 w Warszawie gwarno jak nigdy. Dziesięć drużyn zuchowych i harcerskich z 270 szczepu WDHiZ, czyli blisko czterysta „harcerskiego luda" oczekuje na sygnał do wymarszu.

*

COFNIJMY się myślą do początku roku szkolnego. Właśnie we wrześniu na posiedzeniu Rady Szczepu wszystko się zaczęło. Wtedy powstał projekt wybrania bohatera szczepu. Zadecydowali, że musi to być postać z międzynarodowego ruchu robotniczego związana w jakiś sposób z Polską.

— A jakiej ma być narodowości? — rzucił ktoś pytanie. Po gorącej dyskusji postanowili szukać wśród Węgrów. Bo skoro „Polak Węgier dwa bratanki" — jak mówi przysłowie...

Od tego dnia rozpoczęła się gorączkowa praca. Wysłano delegację do Instytutu Węgierskiego i do Ambasady — z prośbą o pomoc. Przyjęto ich bardzo serdecznie. Po kilku dniach mieli już propozycje kilku postaci — ich życiorysy.

Wrócili do szkoły zadowoleni z pierwszego sukcesu. Z miejsca zabrali się do studiowania materiałów.

— Spośród kilkunastu życiorysów wybraliśmy Ferenca Münnicha — opowiada dh Tadeusz Szpydowski. Jego życie bardzo było podobne do życia Karola Świerczewskiego. Nasz bohater już od najmłodszych lat był bardzo wrażliwy na krzywdę ludzką, na niesprawiedliwość społeczną. Jednocześnie odważny i śmiały. To zresztą stało się powodem, że musiał zmienić szkołę średnią, przed samym jej ukończeniem.

— Potem przyszła pierwsza wojna światowa... Ferenc powołany zostaje do wojska i skierowany na front wschodni, przeciwko Rosjanom. W drugim roku wojny dostaje się do niewoli. U Rosjan spotyka się z postępowymi działaczami rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, studiuje dzieła Marksa i Lenina. Gdy wybucha Rewolucja Październikowa staje po stronie bolszewików. Od tej pory, już jako członek partii Lenina, jest gorącym zwolennikiem władzy robotników i chłopów.

— Dalsze życie Münnicha związane jest z ciągłą walką. Jako ochotnik bierze udział w obronie młodej republiki hiszpańskiej. Walczy pod Stalingradem. Dopiero po wielu latach, gdy Węgry wyzwolone zostają przez Armię Radziecką, wraca do kraju. Od 1945 roku zajmuje różne odpowiedzialne stanowiska, a od 1958 r. do 1961 roku pełni funkcję premiera. Nasz bohater zmarł trzy lata temu w wieku 81 lat — kończy wspomnienie dh Tadeusz.

— Czy Ferenc Münnich znał Karola Świerczewskiego. Obaj przecież walczyli w Hiszpanii — zwracam się z pytaniem do szczepowego, dh Henryka Rezlera.

— Wtedy nic o tym nie wiedzieliśmy, raczej domyślaliśmy się, że musieli się spotkać w czasie dwuletnich walk z hiszpańskimi faszystami generała Franco. Potwierdzenie naszych przypuszczeń otrzymaliśmy dopiero w kilka miesięcy później. Opowiedziała nam o tym wdowa po Ferencu Münnichu, która specjalnie przyjechała do nas z Budapesztu na uroczystość nadania naszemu szczepowi imienia jej męża. Okazało się, że nie tylko się znali, ale byli serdecznymi przyjaciółmi. Wtedy również okazało się, że nasz bohater posiada szereg polskich odznaczeń, m.in. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, medal pamiątkowy uczestnictwa w wojnie domowej w Hiszpanii, medal pamiątkowy Dąbrowszczaków... O, proszę zobaczyć — druh szczepowy wyciąga z teczki fotokopie dokumentów.

*

OD WRZEŚNIA, rozpoczęła się w szczepie wielka akcja poznawania życia i działalności Ferenca Münnicha. Zapraszali do siebie przedstawicieli Ambasady Węgierskiej, którzy opowiadali o towarzyszu Ferencu, o Węgrzech. Ponadto harcerze sami chodzili do Instytutu Węgierskiego na odczyty, filmy, oglądali wystawy. Z każdej takiej wyprawy przynosili mnóstwo materiałów i pism o ojczyźnie bohatera. Każdy zuch, każdy harcerz zrobił specjalny album. W klasach wywieszono gazetki, a na korytarzu urządzono wielką wystawę. Gdyby wówczas przyszedł ktoś do nich, mógłby pomyśleć, iż znalazł się w węgierskiej szkole.

— Naszą akcją „bohater" potrafiliśmy zainteresować Zakład Materiałów Lampowych na Woli, który patronuje szczepowi — opowiada dh-na Barbara Sokół. — Kierownictwo fabryki, rada zakładowa, podstawowa organizacja partyjna, ZMS — dosłownie wszyscy włączyli się do naszej akcji. Któregoś dnia, na wspólnym spotkaniu nasi opiekunowie powiedzieli nam uroczyście: — fabryka ufunduje dla szczepu sztandar! Zaproponowali nam aby uroczystość nadania szczepowi imienia odbyła się w fabryce. Będzie to dzień, gdy zakłady otrzymają nową halę produkcyjną. Po tym co usłyszeliśmy, mieliśmy ochotę ucałować naszych opiekunów — mówi dh-na Basia.

Wszystkie wolne miejsca w wielkiej hali fabrycznej wypełnione są przybyłymi na uroczystość gośćmi. Drużyny harcerskie i zuchowe stoją między rzędami maszyn.

— Od tego momentu przyjaźń zuchów i harcerzy z pracownikami zakładu stała się niemal rodzinna — włącza się do rozmowy kierownik szkoły, pan Jan Bolewicki, wielki przyjaciel młodzieży i harcerstwa. — Nie ma ani jednego zucha, czy harcerza w naszej szkole, który nie byłby przynajmniej raz w zakładzie. Chyba nawet najmniejszy „zuszek" wie teraz w jaki sposób wyrabia się specjalne druciki molibdenowe i wolframowe do żarówek i lamp elektronowych.

— Robotnicy tak się przyzwyczaili do „swoich" dzieciaków, iż teraz, gdy zaglądamy do nich rzadziej — pytają kiedy znów przyjdą harcerze, bo bez nich „jest jakoś smutno". Jak słyszałem od moich instruktorów szczep przygotowuje teraz jakąś niespodziankę na 8 marca dla wszystkich kobiet zakładu.

*

24 STYCZNIA 1970 roku pozostanie na długo w pamięci zuchów, harcerzy oraz pracowników Zakładu Materiałów Lampowych. W pięknie udekorowanej hali fabrycznej odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru i nadania imienia bohatera Ferenca Münnicha 270 szczepowi WDHiZ. Na uroczystość przybyło mnóstwo osobistości: wśród gości był pierwszy sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR — tow. J. Kępa, władze partyjne i oświatowe dzielnicy, był komendant Chorągwi Warszawskiej, przybyli także przedstawiciele Ambasady Węgierskiej oraz specjalnie drogi gość — wdowa po bohaterze drużyny, Ethelka Münnich z Budapesztu. Przemówienia, ceremonia wręczenia sztandaru, zuchy składają obietnicę, harcerze — przyrzeczenie, nastrój wzruszający i podniosły. Takich chwil nigdy się nie zapomina.

*

Podobnych uroczystości, jak ta w Warszawie odbywa się w całej Polsce bardzo dużo. Jednakże opowiedziałem wam o niej dokładnie, gdyż według mnie była to akcja przeprowadzona wzorowo. Dzięki niej bohater szczepu stał się dla wszystkich zuchów i harcerzy bliskim człowiekiem.

ST. BOROWIECKI

Foto: E. Strzelecka i L. Klerzyński

Na zdjęciu wdowa po bohaterze, Ethelka Münnich opowiada harcerzom o swym mężu. Obok niej sekretarz Ambasady Węgierskiej w Warszawie, tow. András Motolai tłumaczy na język polski wystąpienie pani Münnich.

KLUB NASTOLATKÓW WZYWA CHŁOPCÓW DO DYSKUSJI!

Otrzymaliśmy list. Jego autorem jest ojciec Zbyszka P. Zbyszek był dobrym, lubianym w domu chłopakiem. Tak wynika z listu. Nagle zupełnie się zmienił. Jest arogancki i zły. Rodzice nawet nie wiedzą dlaczego? Wierzą jednak, że ich syn zmieni swoje postępowanie, że znajdzie wspólny język z ojcem i matką.

Co sądzicie o postępowaniu Zbyszka? Napiszcie do nas. Prosimy o to szczególnie chłopców.

A może, po naszym liście odezwie się sam Zbyszek? Może napisze do nas list i wytłumaczy swoje postępowanie?

Czekamy na Twój list, Zbyszku?

JESTEM TWOIM OJCEM...

C.d. ze str. 1

stwierdziłem, że mnie nie słuchasz, że jesteś gdzieś daleko, gdzieś za górami, jakby w innym świecie. To mnie zdenerwowało, wyprowadziło z równowagi... Zostawiłem cię samego. Byłem zły. Wyszedłem nawet z domu. Tak sobie, zupełnie bez celu, ażeby ochłonąć...

*

Jesteś arogancki w stosunku do matki. Wczoraj przyszedłeś ze szkoły i od razu zamknąłeś się w swoim pokoju. Ani „me", ani „be" — do nikogo. Jak z łaski zjadłeś obiad.

— Chory jesteś? — zapytała matka.

— Dlaczego? — odburknąłeś.

— Widzę przecież, że jesteś jakiś inny.

— Jaki? — zapytałeś ze złością. — Mama się tylko czepia. Zupełnie tego nie rozumiem. Może mam się śmiać jak idiota?

Matka się zdenerwowała. Widziałeś chyba, jak jej drżały ręce. Rozbiła nawet talerz, co się jej jeszcze nie zdarzyło. Jak mogłeś takim tonem rozmawiać z matką? Zatroszczyła się o ciebie, bo rzeczywiście wyglądasz na chorego. Czy to źle?

Przyznam się, że i ja o mały włos a... wyszedłbym z siebie. Zwróciłem ci ostro uwagę na ton. Mówiłem coś o grzeczności na co dzień. Nie pamiętam już, jak się wyrażałem, ale wiem, że moje uwagi przyjmowałeś jednym uchem. Gdybyś mógł, to wstałbyś od stołu i zatrzasnął za sobą drzwi. Tego nie uczyniłeś, bo jesteś inteligentny i zdajesz sobie sprawę, że nie należy przeciągnąć struny, bo może pęknąć. Uśmiechnąłeś się tylko ironicznie, a gdy skończyłem, odezwałeś się, jakbyś wszystkie rozumy zjadł:

— Już tata skończył? Ale się tata nagadał...

Gdybym był inny niż jestem, sam wyrzuciłbym cię za drzwi, albo uderzyłbym cię w twarz. Miałbym pełne prawo tak postąpić, bo jestem twoim ojcem, ale potrafiłem jeszcze raz zdusić w sobie złość. Masz szczęście — upiekło ci się i tym razem.

Teraz, kiedy już ochłonąłem, myślę, że dobrze postąpiłem. Ojcowie nie powinni bić swoich synów. Trudna to sprawa — wymagająca żelaznej dyscypliny wewnętrznej i zdolności opanowywania nerwów w gorących momentach — ale w końcu człowiek jest istotą myślącą, realizującą swoje zamierzenia i cele: a moim celem jest wychować cię na porządnego człowieka, bez używania pasa...

*

Ale dlaczego tak nagle się zmieniłeś? Jeszcze nie tak dawno potrafiłeś ze mną znaleźć wspólny język.

Pamiętasz nasze niedzielne wyprawy na mecze piłkarskie Górnika-Zabrze?... Tłoczyliśmy się w autobusach i tramwajach, aby tylko zdążyć na czas i obejrzeć w akcji Lubańskiego, Oślizłę, Szołtysika?... Huberta Kostkę uważałeś nawet za bohatera, za swój ideał... Pragnąłeś iść w jego ślady. Zbudowałeś sobie na podwórku bramkę. Ot — dwa zwykłe słupki, poprzeczka i koledzy strzelali ci gole! Rzucałeś się jak ryba z jednego w drugi róg bramki, a ja stałem w oknie i oklaskiwałem twoje parady.

Któregoś dnia oznajmiłeś mi, że zostałeś przyjęty do szkółki piłkarskiej. Zacząłeś uczęszczać na treningi. Raz, poszedłem z tobą. Stanąłem sobie z boku i przez godzinę przyglądałem się twoim wyczynom na zielonej murawie. Od czasu do czasu, machnąłeś do mnie ręką, a ja uśmiechałem się do ciebie. Po treningu podszedł do mnie trener.

— Zbyszek, to pana syn? — zapytał.

— Tak jest — odpowiedziałem z dumą.

— Zdolny chłopak — usłyszałem. — Jest wysoki, szczupły, zwinny, ma dobry refleks. Jeśli będzie solidnie trenował, to może coś z niego być...

— Chciałby tak bronić bramki, jak Kostka — odparłem.

— Kto wie — odparł trener. — Życzę panu tego...

Roześmiałem się. Byłem zadowolony, że usłyszałem o tobie taką opinię. W tym dniu oznajmiłem nawet twojej matce, że zostaniesz sławnym bramkarzem.

— Bramkarzem? żachnęła się. — Rozumiem, że może sobie pograć na podwórku, pobiegać po boisku, ale żeby zaraz wiązać całe swoje życie ze sportem, to chyba przesada! W tej chwili dla niego najważniejszą sprawą jest nauka! Zgadzam się na jego grę, bo dobrze się uczy. Gdyby było odwrotnie — musiałby przerwać!

Na tym wtedy przestaliśmy... Po prostu nie chciałem spierać się z matką. Cóż — ja naprawdę widziałem ciebie w koszulce z białym orłem. Ważny mecz i ty w bramce! Stadion huczy. Oklaski, oklaski, za każdą twoją udaną interwencję. Następnego dnia kupuję w kiosku gazetę i czytam twoje imię i nazwisko złożone wielkimi literami...

Powiesz, iż moje marzenia były takie nierealne? Czy ja wiem? Nikt przecież nie rodzi się bramkarzem. Wszystko zależy od treningu i usilnej, wytrwałej pracy nad sobą. Tak jest zawsze, kiedy się pragnie kimś zostać. Dlaczego więc nie miałem prawa w ciebie wierzyć?

Rys. Jan Rocki

*

Przestałeś chodzić na treningi. Dlaczego? Podobno obraziłeś się na trenera, ale wiem, że to nieprawda.

Jak wiesz, próbowałem cię przekonywać, że sport to dobre zajęcie, ale moje słowa trafiały w próżnię. Po prostu, nie przyjmowałeś moich argumentów. Po raz pierwszy odpowiedziałeś mi:

— Niech tata przestanie... Mam inne sprawy na głowie...

A mnie wtedy po raz pierwszy opanowało dziwne uczucie. Zrozumiałem, że przestajemy się rozumieć — ja i ty. Ja — twój ojciec, i ty — mój dorastający syn! Przez jakiś czas myślałem, że wznowiz treningi. Byłem nawet o tym przekonany ale mijały dni, a ty nie szedłeś na trening. Co cię trapi? Może zakochałeś się w jakiejś dziewczynie? Każdy w twoim wieku przeżywa dramaty sercowe: pisze poezje — jeśli dziewczyna też darzy sympatią — albo chodzi jak struty, gdy dama westchnień nie zwraca najmniejszej uwagi. Może u ciebie zaistniał ten drugi wypadek? Postanowiłem zasięgnąć rady u twojej matki.

— Zbyszek zakochany? — powtórzyła matka.

— A czemu by nie? — odparłem.

— Jest chyba za młody!...

— Przesadzasz. Ma przecież piętnaście lat i uczęszcza do ósmej klasy. Ja w tym wieku byłem już zakochany... O ile się nie mylę, w tobie!

Matka wzruszyła ramionami.

— Nie wiem — odpowiedziała ze smutkiem. — Wiem natomiast, że coś się z nim dzieje. Tylko co? Nie chcę go o to zapytać wprost, ale wiem, że on do mnie jeszcze przyjdzie. Albo do ciebie. Jesteśmy przecież mu najbliżsi. Prawda?

Popatrzyłem na twoją matkę i powiedziałem za ciebie, że chyba ma rację, ale mijają dni, a ty ciągle jesteś tak daleko od nas. Dlaczego?

*

Wczoraj Zbyszek był nieco inny. Siedziałem przed telewizorem, gdy wszedł do pokoju.

— Co idzie? — zapytał.

— Ściana czarownic — odpowiedziałem.

— Taki polski film o narciarzach...

Usiadł. Przez jakiś czas śledził z zainteresowaniem akcję, ale nagle poszedł do swojego pokoju. Położył się na tapczanie, długo patrzył w sufit.

Pisząc ten list myślę, że mój syn nie zdaje sobie sprawy z tego, że właśnie ja — jego ojciec — mógłbym mu pomóc. Bo coś go trapi, czymś bardzo się przejmuje.

Dlaczego jednak nie przyjdzie do mnie? Dlaczego nie otworzy mi swojego serca? Czy tak właśnie musi być?

OJCIEC ZBYSZKA P.

TUTAJ WIOSNĄ ZAKWITNĄ SASANKI

C.d. ze str. 1

Nie ma się co dziwić, że pan Milewski zwerbował do Szkolnego Koła LOP wszystkich swoich uczniów.

Koło istnieje już drugi rok. Na czele Zarządu stoi osoba najważniejsza, czyli Prezes. W tym roku funkcję tę pełni Janka Cichocka. Sekretarzem jest Basia Jurga, a pomagają im: Janek Łaszczyk, Kazik Chrostek i Krysia Pawłowska.

Przeprowadziłam z Sekretarzem wywiad, ale mi się nie bardzo udał.

— Czy dużo macie pracy? — zapytałam.

— Nieee. Mało — odpowiedziała Basia.

Basia jest skromna, nie chce się chwalić, ale o tym, jak wielkie jest znaczenie Koła LOP w Tatarach najlepiej świadczy fakt, że w zeszłym roku szkolnym w Ogólnopolskim Konkursie Szkolnych Kół Ochrony Przyrody zajęło ono **pierwsze miejsce w województwie warszawskim.** W tym roku szkolnym na jesieni zdążyli już posadzić ponad **1 300 drzewek** — 370 topoli i 872 lipy oraz **9 200 krzewów karaganu** — wzdłuż całej drogi prowadzącej przez wieś będzie rósł piękny żywopłot.

W lecie ogradzają mrowiska, zabezpieczają sasanki.

— Tam pod lasem jest całe

Najokazalszy karmnik ustawiony jest przed samą szkołą. Pan kierownik Jan Milewski poucza swoich uczniów jak należy sypać ziarno.

Co tydzień chłopcy brną przez las z wielkimi wiązkami siana. To bardzo ważne zadanie. Zające są głodne.

PRZYJACIELE SZARAKÓW

wzgórze sasanek. Ale można je oglądać tylko z daleka — ostrzega na wszelki wypadek Andrzej.

Wyprawa do lasu

ZA OKNEM TUPOT NÓG.

— No co, Wojtek, jesteś już gotów?

Mietek Baguła i Witek Jurga dźwigają na plecach wielkie, wypchane worki.

— To siano. Nosimy je co tydzień do lasu. Dla zajęcy. To teraz nasze najważniejsze zadanie...

Przed szkołą zebrała się już kilkuosobowa grupa. Wyruszamy. Do lasu jest tuż, tuż... ale droga niełatwa. W śniegu zapadamy się powyżej kolan. Krysia wytrząsa zawartość swojego worka na skraju zarośli. Powoli, starannie...

— Czy zające rzeczywiście tu przychodzą?

— No pewnie! Przedwczoraj byliśmy tu z Mietkiem i patrzymy... pełno szaraków. Wcale się nas nie przestraszyły, są głodne...

— A ja wyłożyłem siano u nas na podwórku i widziałem przez okno jak przyszły dwa — opowiada Witek.

Wracamy do szkoły. Worki są już puste, ale to jeszcze nie koniec na dzisiaj. W klasie stoi wielkie akwarium wypełnione... ziarnem. To pokarm dla ptaszków. Karmniki zrobili sami. Jest ich 9, a najbardziej okazały ustawili przed szkołą.

— Gdy mamy lekcje, to widzimy przez okno, jak sikorki przelatują i dziobią powieszoną przez nas słoninkę. Przyjemnie potem wiedzieć, że zrobiliśmy coś pożytecznego...

*

Szkolne koło LOP w Tatarach i jego założyciel, pan Jan Milewski, zaraziło swoją pasją i dorosłych gospodarzy. Do nowopowstałego „dorosłego" koła należy już 16 osób! Plany perspektywiczne do 1975 roku są imponujące — zasadzanie 100 000 szt. krzewu karaganu i 80 000 szt. drzewek. Zazielenią się wszystkie drogi prowadzące do Tatar, a dla okolicznych szaraków żadna „zima stulecia" nie będzie już straszna.

EWA KŁOSIEWICZ
Zdjęcia: Kajetan Adamowski

KAŻDY Z NAS MOŻE POMÓC

„ZWIERZYNA PADA Z GŁODU. KAŻDY Z NAS MOŻE PRZYCZYNIĆ SIĘ DO JEJ RATOWANIA. „SPOŁEM" WSS ZBIERA RESZTKI..."

Przed dwoma domami handlowymi „Społem" w Warszawie — nowoczesnym „Sezamem" i popularnymi „Koszykami" stoją duże wiklinowe kosze, a nad nimi w/w treści tablice. Co chwilę ktoś zbliża się. Przez 10 minut cztery osoby wrzuciły sporo resztek suchego pieczywa.

Rozmawiam z panem Leonardem Możdżyńskim, kierownikiem sekcji działu warzyw i owoców. Pomysł zorganizowania tej akcji narodził się wśród aktywu Zarządu „Społem" w odezwie na liczne apele w prasie. Kosze na odpadki wiszą już od kilku dni. Oprócz tej zbiórki społecznej dochodzą oczywiście i odpady ze sklepu, z magazynu — warzywa, jarzyny, kasze... Koło Łowieckie Nr 303 przed trzema dniami wywiozło do swojego łowiska w okolicach Płońska ponad 3 tony odpadków. Odpadków, które pomogą zwierzętom leśnym przetrwać ciężkie dni.

W Warszawie wiszą już te dwa kosze. Ale i ty możesz przecież pomóc. Tych koszy w całej Polsce może być więcej. (ek)

Spróbuj Rozwiązać

SYNTEZA KRZYŻÓWKOWA Z NAGRODAMI PZU

W zamieszczony diagram należy wpisać tak podane wyrazy, aby powstała zwykła krzyżówka.

Jeśli prawidłowo wpiszecie wszystkie wymienione wyrazy w diagram — to litery ponumerowane w kratkach, czytane w kolejności od 1 do 43 utworzą aktualne hasło.

Rozwiązania samego hasła należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: „Swiat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Na karcie pocztowej należy umieścić dopisek: **Krzyżówka PZU.**

Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe hasło ukryte w krzyżówce, rozlosowane zostaną następujące nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie: 2 BUDZIKI, 2 KOMETKI, 1 PIŁKA DO SIATKÓWKI, 10 BONÓW KSIĄŻKOWYCH.

WYRAZY DO WPISANIA

3 lit.: bek, era, łan, bis, kęs, koc, nad, lęk.

4 lit.: siew, siad, drop, waza, dzik, doba, pręt, keks, kwit, siła, lawa, atom, szum, kępa, styl, Aida.

5 lit.: kiełb, kasza, kuzyn, nosek.

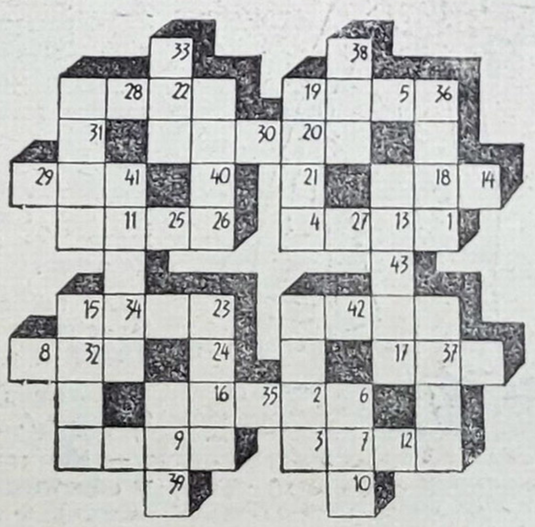

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 12

Poziomo: epolety, brukarz, Gruzja, ataman, mikrometr, kwarta, kocioł, drukarz, oszczep.

Pionowo: Sparta, sterta, krakowiak, brzytwa, czamara, matryca, Maraton, arrasy, kartel.

Bony książkowe po 20 zł wylosowali: **Sławomir Gurdała** — Łódź; **Edward Gudel** — Jałówka; **Teresa Kwiatkowska** — Janówko; **Alicja Kieda** — Dębno Lubuskie; **Jerzy Romanowski** — Naczachowo; **Barbara Rasińska** — Radzymin; **Aleksander Rząd** — Janów Lubelski; **Joanna Stolarczyk** — Warszawa; **Anna Sliżewska** — Białystok; **Jerzy Ujma** — Gnaszyn Górny 76.

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dołkin

27.

„CO ROBIĆ? — biłem się z myślami. — Może wybrać się na zwiad? Ale wtedy jak nic spóźnimy się na pociąg. Tak, tak, tak... Czy jest inne wyjście? Może ja zostanę, a oni niech natychmiast pędzą na stację?"

Powiedziałem to na głos. I z zapartym tchem czekałem, co mi odpowiedzą. Mimo wszystko, niezbyt uśmiechało mi się zostać tu samotnie.

— Zostanę z tobą — zaofiarował się Dativus.

— Niech jadą kobiety? — wykrzyknąłem. I spojrzawszy na Nieboszczyka, dodałem: — I ty z nimi.

Nie protestował. Natomiast zaprotestowała Natasza:

— Mamy jeszcze trochę czasu. Parę minut... Zaczekamy. Nie zostawię cię samego.

Mnie! Samego! Mimo że Dativus też chciał zostać... Mówiła tylko o mnie! Gdybym to usłyszał nie w zimnym lesie, lecz w jakichś innych warunkach, na pewno umarłbym ze szczęścia. A tak żyłem dalej.

A w chwilę później rzeczywiście mogło się zdawać, że umarliśmy wszyscy. Cała piątka! Albowiem wstrzymaliśmy oddech nasłuchując człapania czyichś nóg po kałużach i błocie. Człapały z głośnym chlupotem... I nagle ukazał się Gleb. A raczej — zjawił się.

— Co ty masz w ręku? — spytałem.

— Buty... Żeby się nie przewracać... Prędzej! Prędzej... Pogoń!

— Gdzie?

Pomknęliśmy ile sił w nogach!... Ale nawet zziajany, łapiąc ustami powietrze, zdołałem zapytać Gleba:

— On?

— Tak... Bardzo był wdzięczny...

— Wdzięczny?

— No tak... Bardzo chciał mnie... Na stację... A was, mówił, że zadusi! No to... Jak po płaszcz...

Gleb swoim zwyczajem nie kończył zdań. Ale tym razem zrozumiałem bez trudu — ileż on musiał przeżyć!

„Jednakże, gdyby nie on, nic takiego nie zdarzyłoby się w ogóle! Czyli, że śledztwa nie należy przerywać. Trzeba je doprowadzić do końca!..."

Gleb był teraz z nami, przestałem się już o niego martwić i równocześnie straciłem chęć, aby zapomnieć o wszystkim, przebaczyć.

Na tym urwały się moje rozważania. Urwały się... Bo oto za nami rozległ się tupot. Ciężki, aż ziemia drżała...

— To Grigorij — wykrztusił Gleb głosem zdławionym z przerażenia czy też z braku tchu. — On was... A ciebie w pierwszym rzędzie! Odgrażał się...

Ja również nie miałem wątpliwości, że Bratanek spełni swoją pogróżkę. I zabije mnie! Albo co najmniej urwie mi głowę...

— Musimy uciekać! Dopaść pociągu! — rzuciłem szeptem, żeby Bratanek nie usłyszał mojego głosu.

Nieboszczyk biegł na przedzie — on miał największego pietra! Ale i mnie opuszczało męstwo.

— Prędzej! Prędzej! — krzyknąłem na cały głos. Nie było sensu szeptać, Bratanek z pewnością nas widział. Czuliśmy na karku jego gorący oddech.

Obejrzałem się. No tak, to on! Bratanek! Olbrzymia ciemna postać zbliżała się z każdą sekundą, dopędzała nas...

— Wszystko przepadło! Nie damy mu rady — przemknęło mi przez myśl... A jeżeli nawet wywiąże się walka i nadspodziewanie weźmiemy górę, pokonamy go, to i tak pociąg przez ten czas odejdzie... Zresztą, jakim cudem możemy go pokonać! Kobiety i Nieboszczyk nie liczą się. Zostaje nas trzech — Dativus, Gleb i ja. Pytanie jeszcze, jak zachowa się Gleb! Nie wiadomo. Przecież to on wykombinował całą tę historię. On!... Wszystko przez niego. Możliwe zatem, że do walki stanie tylko dwóch... Natasza, oczywiście, rzuci się mnie na pomoc. Lecz ja do tego nie dopuszczę. „Ratuj się! Uciekaj! — zawołam. I własnym ciałem zagrodzę Bratankowi drogę!"

Wszystkie te myśli przeleciały mi przez głowę w ciągu sekundy. Tupot był już niesłychanie bliski... Tuż — tuż. I gorący, oblewający żarem mój kark, oddech Bratanka... Jeszcze ułamek sekundy! I koniec! Wszystkie moje wysiłki, pomysły, pójdą na marne. Jeszcze jeden krok... Tylko jeden! Straszliwy, ciężki... I zrówna się z nami! Już się zrównał. Już!...

— Zdążymy? — zabrzmiał obok zdyszany głos męski.

Odwróciłem głowę — i ujrzałem (już nie z tyłu, lecz z boku) wysokiego mężczyznę w płaszczu i z teczką w ręce.

— Ucieknie nam sprzed nosa, czy nie? — powtórzył.

— Chyba nie — odpowiedziałem panując nad sobą, by mu nie rzucić się na szyję.

— Zobaczyłem, że biegniecie, więc także zacząłem biec! Chociaż nie powinienem, bo serce nawala...

„Pewnie chory! Jak mama Nataszy..." Kochałem tego nieznajomego mężczyznę w płaszczu. Uwielbiałem go!

Rozdział XII

zupełnie krótki i zupełnie ostatni (w tej powieści)

Z JEDNEJ STRONY nieubłaganie zbliżał się do stacji pociąg elektryczny, a z drugiej zbliżaliśmy się my.

„Jeżeli zdążymy, wówczas nasi rodzice pozostaną żywi w prostym i w przenośnym tego słowa znaczeniu! Wówczas wszystkie moje domysły, pomysły, wątpliwości i męki nie pójdą na marne! — z tą myślą wpadłem na peron.

Lot tak zrządził, że akurat w tej chwili pociąg elektryczny uczynił to samo.

— Wsiadajcie! — krzyknął Gleb. — A ja po bilety...

— Nie trzeba! — krzyknąłem w odpowiedzi.

„Lepiej już zapłacić karę, za to nasi rodzice będą zdrowi i cali!" — Zdążyłem to pomyśleć, nie zdążyłem jednak wyjaśnić Glebowi, bowiem jak szalony rzucił się do kasy. Chciał za wszelką cenę zyskać jeszcze jedną okoliczność łagodzącą!

Maszynista wychylił się z okna i spoglądał na peron. Nikt nie wysiadł i nikt, oprócz nas, nie miał zamiaru wsiadać. Mężczyzna w płaszczu, czekał jak się okazało, na pociąg z miasta i niepotrzebnie się spieszył.

Konduktorka z ostatniego wagonu machnęła zieloną latarką: można ruszać! Z jej punktu widzenia...

Co robić! Wskoczyć do wagonu i odjechać bez Gleba? Nieboszczyk wskoczył. Ale my byliśmy zupełnie zdezorientowani, Nieboszczyk wysuwał głowę i patrzył na nas żałośnie:

— Czy to nie jasne? Przecież on zaraz ruszy...

A Gleb, zgarbiony, wciąż jeszcze stał przy okienku kasy.

Drzwi westchnęły jak gdyby współczująco i z wolna zaczęły się zasuwać. Głowa Nieboszczyka wystawała na zewnątrz i zdawało się, że lada moment ścisną ją niby kleszcze.

Nagle, w jakimś milionowym ułamku sekundy, olśniła mnie myśl:

— Ostrożnie, dziecko! — wrzasnąłem. Wiedziałem, że ten okrzyk, zawsze wywiera ogromne wrażenie.

Drzwi, nie zdążywszy przytrzasnąć Nieboszczyka, rozsunęły się na boki.

— Gdzie? — krzyknął ze złością przestraszony maszynista.

— Ta-am! — zrobiłem nieokreślony gest zdając sobie sprawę, że czas nieubłaganie pracuje na naszą korzyść.

— Gdzie, do licha?!

— Ta-am! — wskazałem na melancholijną gębę Nieboszczyka, wychylającą się z wagonu.

— Myślałem, że pod kołami...

— Serdecznie dziękuję! — odpowiedziałem mu, jako że wygraliśmy już na czasie, Gleb pędził z biletami.

C.d.n.

Tłum. I. PIOTROWSKA

Rys. B. RUTKOWSKA

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

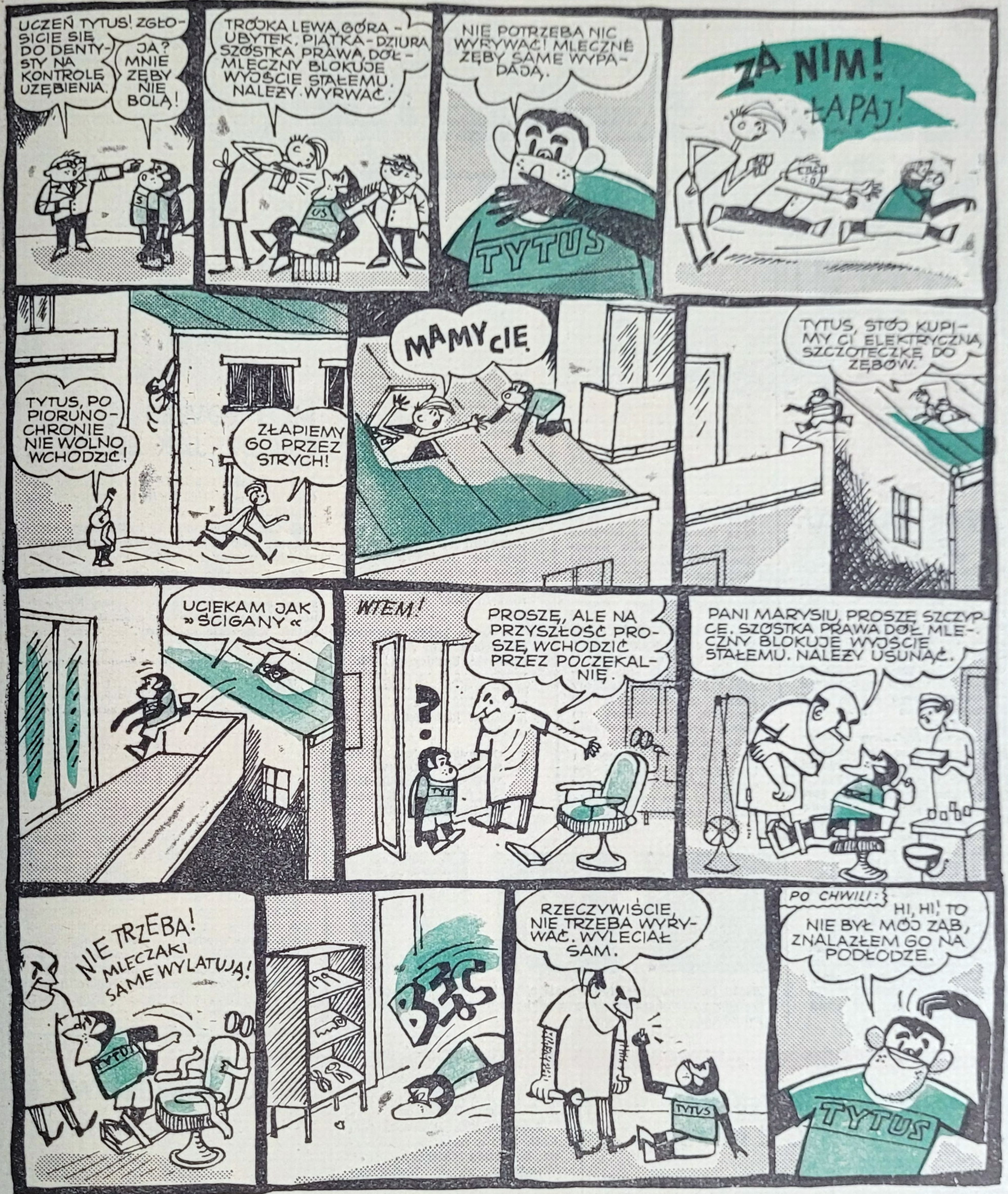

Rys. HENRYK CHMIELEWSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 754. K-68.

SZKOŁA JAZDY

„Świata Młodych"

BĄDŹ DŻENTELMENEM JEZDNI

PADA DESZCZ. Na jezdni tworzą się kałuże... Przed przystankiem tramwajowym stoi gromadka ludzi. Nadjeżdża rowerzysta. Nie omija kałuży. Fontanna brudnej wody wylatuje spod kół, spada na urbania tych, którzy czekają na tramwaj... Takie zachowanie nie przystoi rowerzyście! Przecież wystarczyłoby trochę wyhamować szybkość, albo ominąć kałużę... Nie! Takiemu rowerzyście nie przyznamy tytułu dżentelmena jezdni!

A oto drugi obrazek: rowerzysta zbliża się do skrzyżowania i skręca w prawo. Na „zebrze" znajdują się ludzie, którzy mają zielone światło. Ale rowerzysta nie daje im pierwszeństwa. Nie schodzi z roweru. Wjeżdża na „zebrę", ociera się dosłownie o przechodniów. Czyżby ten rowerzysta nie wiedział, że powinien przepuścić pieszych? Z pewnością zdaje sobie z tego sprawę, ale... śpieszy mu się! I ten rowerzysta nie zasługuje na miano... dżentelmena.

A jak nazwać tych wszystkich, którzy w ostatniej chwili decydują się na zmianę pasa ruchu, przejeżdżają beztrosko linię ciągłą, wyprzedzają na zakrętach, urządzają sobie wyścigi na chodnikach, lub próbują się przedostać przez opuszczony szlaban kolejowy?... Są to po prostu chuligani drogowi! Nie bierzcie z nich przykładu!

ZNAK ZAKAZU: „STOP"

TEN ZNAK zakazu: „Stop" — znajduje się najczęściej przed niebezpiecznymi skrzyżowaniami ulic. Możecie go również zobaczyć przed niestrzeżonymi przejazdami kolejowymi. Oznacza on, że kierujący muszą na chwilę zatrzymać swój pojazd — zanim wjadą na drogę z pierwszeństwem przejazdu, bądź na tory.

UWAGA! Niektórzy uważają, że przed tym znakiem wystarczy po prostu zmniejszyć szybkość i dobrze się rozejrzeć. Taka interpretacja jest błędna. Natomiast prawdą jest, że kierowca może ten znak przejechać i zatrzymać się za znakiem — ale w takim miejscu, aby mógł stwierdzić, że ruch na drodze poprzecznej, bądź na torach — pozwala mu bezpiecznie na nią wjechać. Ale zatrzymać się musi!

I JESZCZE JEDNO: znak „Stop" maluje się również na jezdni. Wtedy jednak należy się zatrzymać dokładnie w tym miejscu, które jest ku temu wyznaczone.

Ekspert ma głos

JEŹDZIMY Z SZYBKOŚCIĄ BEZPIECZNĄ!

CZĘSTO zadajemy rowerzystom na egzaminach takie pytanie: **„Co to jest szybkość bezpieczna?"** Otrzymujemy różne odpowiedzi, najczęściej jednak błędne. Niektórzy wymieniają nawet konkretne cyfry: twierdzą, na przykład, że szybkość bezpieczna wynosi 50 lub 70 km/godz. Oczywiście, nie mają racji.

Szybkość bezpieczna jest to taka szybkość, w czasie której kierujący pojazdami oraz rowerzyści całkowicie panują nad swoim pojazdem. Ustalając szybkość bezpieczną, należy wziąć pod uwagę warunki, w jakich ruch się odbywa.

Inna będzie szybkość bezpieczna na szosie asfaltowej, betonowej, kostce, bruku, bądź na ścieżce.

Na szosie asfaltowej, szerokiej i gładkiej, możemy jechać z szybkością 40 km/godz. Natomiast na polnej ścieżce rowerzysta musi jechać znacznie wolniej. Szybkość bezpieczna będzie również zależała od stanu technicznego roweru. Na nowym rowerze możemy rozwinąć większą szybkość niż na gruchocie. Rowerzysta wybierając się w drogę, musi też wziąć pod uwagę warunki atmosferyczne. Wiadomo bowiem: gdy pada deszcz szosa jest śliska i trzeba jechać ostrożnie. Nie rozwiniemy też maksymalnej szybkości w czasie mgły lub wieczorem. Inaczej wreszcie jedziemy szosą ruchliwą, pełną pojazdów, a inaczej pustą. Rzecz jasna, w drugim przypadku jedziemy szybciej. Warto też wiedzieć, że będąc wypoczętym i wyspanym jedzie się lepiej, a siedząc kilka godzin w siodełku jesteśmy po prostu zmęczeni i musimy wzmóc czujność.

A więc każdy rowerzysta ustala sam dla siebie szybkość bezpieczną! Musi wiedzieć, z jaką prędkością może jechać na swoim rowerze. Wie, jak działają hamulce, jaki jest ruch na drodze!

Odpowiadał kpt. ZDZISŁAW WROŃSKI z Wydziału Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej MO.

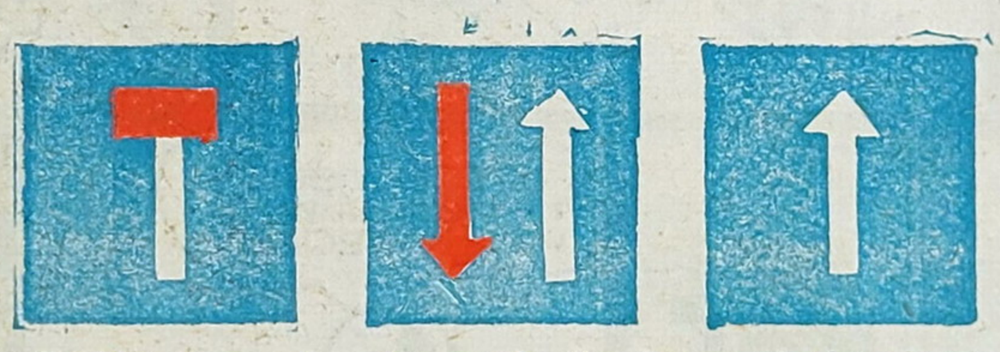

Znaki informacyjne: (od lewej) ulica bez przejazdu; pierwszeństwo ruchu na zwężonym odcinku drogi; ulica jednokierunkowa.

MÓJ ROWER CHODZI JAK ZEGAREK

● **Po każdej jeździe rower należy natychmiast oczyścić. Błoto usuwamy gąbką nasiąkniętą ciepłą wodą.**

● **Części chromowane i niklowane oczyszczamy szmatką zmoczoną w nafcie. Do połysku trzemy flanelą.**

● **Co pół roku smarujemy łożyska. Należy je rozebrać, wymyć naftą, wytrzeć do sucha a następnie nałożyć smar. Na bieżnię kulek nakładamy tyle smaru, by wypełnić wszystkie szczeliny.**

Zapraszamy do konkursu

● CZERWONE
● ŻÓŁTE
● ZIELONE

Zamieszczamy dziś siódmy kupon (G) konkursowy z kolejnym zadaniem. Wytnijcie go albo przerysujcie i oczekujcie na ostatni kupon, który zamieścimy za tydzień. Do redakcji prześlecie wszystkie kupony (a więc osiem, numerowanych od A do H) oraz odpowiedzi na nasze pytania. Odpowiedzi będziecie mogli napisać na kartce. Przyślecie je w tej samej kopercie co kupony. O innych szczegółach będzie mowa w ostatnim odcinku „Szkoły Jazdy". A więc jeszcze trochę cierpliwości.

UWAGA: WIELKI KONKURS MARYNISTYCZNY!

Inspektorat Wychowania Wodnego Stołecznej Chorągwi ZHP zaprasza młodzież od lat 7 do 18, do wzięcia udziału w **Wielkim Konkursie Marynistycznym** zorganizowanym z okazji 25-lecia PRL na morzu.

Konkurs obejmuje następujące dziedziny do wyboru:

1. Budowa modeli statków i okrętów, w grupach:

a) dla zaawansowanych z doświadczeniem modelarskim,
b) dla niezaawansowanych

2. Rysunek o szeroko pojętej tematyce wodnej (sport, przygoda, gospodarka, transport morski i śródlądowy, porty, stocznie itp.). Dla grup wiekowych: 7—10 lat, 11—14 lat i 15—18 lat. Format rysunku nie mniejszy niż 20 x 28 cm. Technika dowolna.

3. **Fotografia** (temat i grupy wieku jak wyżej). Minimalny format zdjęć 18 x 24 cm.

Zgłoszenia składamy do dnia 3.III. 1970 r. na adres: **Stołeczna Komenda Chorągwi ZHP, Warszawa, ul. M. Konopnickiej 6,** z dopiskiem na kopercie: **KONKURS MARYNISTYCZNY.** Pod tym adresem uzyskacie również wszelkie dodatkowe wyjaśnienia.

TERMIN SKŁADANIA PRAC MIJA 15 MAJA 1970 R. Zakończenie konkursu połączone z wystawą prac i wręczeniem nagród, oraz pokazem modeli sterowanych — przewidziane jest w dniach 20—30 maja 1970 r. Uwaga. W KONKURSIE MOŻE BRAĆ UDZIAŁ RÓWNIEŻ MŁODZIEŻ NIEZRZESZONA W ZHP.

KUPON KONKURSOWY (G)

ZADANIE JEDENASTE

● Wytłumacz, co to jest szybkość bezpieczna?